

WIGILIA Z RODZINĄ MACIEJA BORYNY

Scenariusz przedstawienia na podstawie powieści „Chłopi” (tom II, rozdział IV) Wł. Reymonta

Występują:

Maciej Boryna

Jagna

Dominikowa

Józka

Pietrek

Witek

Roch

Jasiek

Jagustynka

Reymont

Scenografia: wystrój chaty wiejskiej (wnętrze domu Macieja Boryny)

Reymont:

W Wigilię przed godnymi świętami już od samego świtania wrzał przyspieszony, gorączkowy ruch w całych Lipcach.

(...)po lipeckich drogach, z obu stron stawu, rojno było od ludzi i wrzaskliwie; radosny nastrój święta drgał w powietrzu, przenikał ludzi, nawet w bydłatkach się odzywał; krzyki dźwięczały w słuchliwym, mroźnym powietrzu kieby muzyka, śmiechy rozgłośne, wesole leciały z końca w koniec wsi, radość buchała z serc;

A w każdej chałupie (...) przewietrzano izby, myto, szorowano, przygotowywano strawę...

W chałupie u Borynów uwijano się żwawo.....

KOLEDA: „Z narodzenia Pana”

Dominikowa:

Pietrek posyp izbę, sień i śnieg przed progiem świeżym igliwiem. Jagna miesi w dzieży ciasto na struclę i chleb, a Józka strzyże cudackie strzyżki i chałupę oblepia. A cas ucieko...

Jagna:

- Gdziesik zapodział się Witek, miał przykazane pilnować ognia i dokładać polan.

Pietrek:

-Poszedł z Rochem do kościoła przystrajać ołtarze i ściany jedliną.

Reymont:

Południe już dochodziło, gdy Jagna skończyła z chlebem, ułożyła bochenki na desce i jeszcze oklepywała i smarowała je białkiem, by zbyt w ogniu nie popękały, gdy Witek wraził głowę w drzwi i krzyknął:

Witek:

- Kolędę niesą!
(Jagna chowa pod zapaskę ręce i zaprasza do środka)

Jasio: (wchodzi, niesie opłatki)
- Pochwalony!

Jagna:
- Niech pan Jasio się ogrzeje, zamróz taki!

Jasio: (wzbrania się)
- Jeszcze mamy pół wsi obejść, a czasu niewiele!...

Dominikowa:
- A może dziebko gorącego mleka, to uwarzę?

(Jasio siada i wpatruje się w Jagnę, nie odpowiada, schyla się do kosza i wyjmuję paczkę z opłatkami)

(Wchodzi Boryna otrzepuje się ze śniegu, rozciera zmarznięte ręce, zdejmuje kożuch i siada przy stole.)

Dominikowa: (w chwili, kiedy wchodzi Boryna, krzyczy)
- Zawierajcie prędko drzwi, bo się ciasto oziębi.

Boryna:
- Droga jak po szkle i sanna sielna, ale i taki mróz, że trudno w saniach wysiedzieć!
Jasio na długo do domu?

Jasio:
- Aż do Trzech Króli. Na mnie już pora. Ostańcie z Bogiem.

Wszyscy odpowiadają:
- Idźcie z Bogiem!

Roch: (wraca z kościoła z Pietrkiem):
- Szczęść Boże! Przyniesłem podłazik z gałęzi świerkowych.
Ostało się z przyozdabiania kościoła.

Dominikowa: (mówi do Pietrka)
- Pietrek, przynieś z sieni snop zboża i ustaw w kącie od wschodu.
- Józka, okryj stół płótnem bielonym

(Pietrek idzie po snop, ustawia pod oknem, Józka i Jagna przygotowują stół wigilijny)

Reymont:

...wieczór już stał u proga, słońce padało za bory, a czerwone zorze rozlewały się po niebie krwawymi zatokami, że śniegi gorzeć się zdawały, jakby zarzewiem posypane - ale wieś głuchła i przycichała...

Dalekie pola zapadały w mrokach, zimowy wieczór prędko nastawał i brał ziemię w moc swoją, a mróz się podnosił i tak ścisnął, że głośniej grały śniegi pod trepami i szyby malowały się w różgi i kwiaty dziwne...

Wieś zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światełka migotały ostro a gęściej niżli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy... i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Witek: (wygląda przez okno i czeka na pierwszą gwiazdę, nagle krzyczy)

- Jest! Jest!

Roch: (klęka)

- Oto gwiazda Trzech Króli, betlejemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!

(Wszyscy wpatrują się w gwiazdę)

Roch: (mówi dalej)

- Czas wieczerzać, kiedy słowo ciałem się stało!

Reymont:

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa, bo się dołożyła, aby razem wieczerzać, siadł Rocho, w pośrodku, siadł Pietrek, siadł Witek kole Józki, tylko Jagusia przysiadła na krótko, bo trzeba było o jadle i przykładaniu pamiętać. Uroczyście cichość zaległa izbę.

Boryna: (przeżegnał się)

- Pobłogosław Boże nam te dary, które mamy spożywać ze Twojej szczodrobliwości. (bierze opłatek i dzieli między wszystkich)

Dominikowa: (mówi do Boryny)

- Niech Wam się w zdrowiu i szczęściu darzy jak i w polu tak i w domu.

Jagna:

- Żebyśmy się znowu w przyszłym roku szczęśliwie przy tym stole spotkali.

(wszyscy składają sobie życzenia i dzielą się opłatkiem)

Roch:

- Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym!

Reymont:

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przyszły śledzie w mące obtaczane i smażone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a na ostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki z miodem zatarte i w makowym oleju upróżone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego. Nie skończyli jeszcze, gdy ktosik zapukał do okna.

(słysząc pukanie do drzwi)

Dominikowa:

— Nie puszczać i nie obzierać się, to złe, wciśnie się i na cały rok ostanie!

(wszyscy opuszczają łyżki i słuchają strwożeni)

(pukanie do drzwi)

Józka: (szepcem)

- Kubowa dusza!

Roch: (podnosi się i idzie otworzyć drzwi, mówi)

— Nie pleć, ktosik potrzebujący; w ten dzień nikto nie powinien być głodny ni ostawać bez dachu.

(otwiera drzwi)

Jagustynka: (pojawia się w progu, mówi przez łyż)

— Dajcie kąć jaki i choćby to, co psu wyrzucicie! Zmiłujcie się nad sierotą... Czekałam, że mnie dzieci zaproszą... czekałam... w chałupie mróz... na darmo wyziębłam... na darmo... Mój Jezus... a teraz, jak ta dziadówka... jak... rodzone dzieci... samą mię ostawiły i bez tej okruszyny chleba... gorzej niżli tego psa... a tam u nich gwarno, pełno ludzi... chodziłam koło węglów... w okna zaglądałam... na darmo...

Boryna:

— Siadajcie z nami. Trzeba było przyjść wam zaraz z wieczora, a na dziecińską łaskę nie czekać...

Reymont:

I z wielką dobrością zrobili jej miejsce wedle siebie. (...)

Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między nimi leżało to święte Dzieciątko Jezus. (...)

Jaguś nagotowała kawy, to słodzili ją suto i popijali z wolna...

Aż Rocho wyjął z zanadrza książkę okreconą w różaniec i zaczął z niej czytać cichym a głęboko wzruszonym głosem:

Rocho: (wyjmuje Pismo Święte owinięte różańcem, czyta)

„Jako to stała się nam nowina, Panna porodziła Syna; aż w judejskiej ziemi, w Betlejem, nie bardzo podłym mieście, narodził się Pan w ubóstwie; na sianie, w stajni lichej, między bydłatkami, co w tej radosnej nocy cichej były Mu bratami...”

Reymont:

Długo czytał opowieść oną, a głos mu się wzmagał i rozmadlał, i w śpiew prawie przechodził, że jakby tę świętą litanię wygłaszał, a wszyscy siedzieli w milczeniu pobożnym, w ciszy serc zasłuchanych, w drzeniu dusz olśnionych cudem i w najszczęśliwym odczuciu laski Pańskiej narodowi danej! (...)

Józka, że to miętkie dzieuszysko było i wielce czujące, zapłakała rzewliwie nad Pańską niedolą, a Jaguś wsparłszy twarz na dłoniach też płakała, aż jej łzy ciekły przez palce...

Józka:

— Nawet tej kolebeczki nie miała biedota!

— Dziw, że to nie zamarzło!

Jagna:

— I że to chciał Pan Jezus tyle wycierpieć!

Rocho:

— Bo ino ochfiarą swoją i cierpieniem mógł zbawić naród, a gdyby nie to, to już by zły całkiem zapanował nad światem i wybierał dusze la siebie.

Dominikowa:

— Witek, zapal latarkę, do krów pójdziemy. W tę noc Narodzenia i każde bydłatko rozumie człowieczą mowę, i przemówić jest zdolne, że to między nimi Pan się narodził. Kto ino bezgrzeszny zagadnie — ludzkim głosem odpowiedzą;

(wszyscy wychodzą, Witek z latarką na przodzie)

KOLEDA:

(wszyscy wracają do chaty)

Reymont:

Obsiedli znowu ławy przed ogniem (...)

A Rocho jął opowiadać historie różne, przygodne na dzień dzisiejszy....

I długo, długo mówił, że lepiej i ksiądz na ambonie nie potrafił. (...)

Umilkli naraz, bo ostry, przenikliwy głos sygnaturki przedzierał się do izby.

Boryna:

— Sygnują na pasterkę, trza się nam zbierać!

Reymont:

Jakoż w pacierz ... wyszli wszyscy...

Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami, modrawa.

Sygnaturka wciąż dzwoniła i jako ten ptaszek świergotała zwołujący do kościoła.

Naród też już wychodził z chałup, gdzieniegdzie otwieranymi drzwiami lunął potok światła i zamigotał jak błyskawica, gdzieniegdzie gasły okna, czasem głos jakiś się podniósł w mrokach, kaszel, skrzyp śniegu pod nogami, to słowo Boże, którym się pozdrawiali, a coraz gęściej majaczeli w tej szaromodrawej nocy, tłumami walili, że ino tupot nóg rozlegał się w suchym powietrzu.

Kto był żyw, do kościoła ciągnął, ostały ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki.

KOLEDA: „Bóg się rodzi”**Bibliografia:**

<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/reymont-chlopi-zima.html>

Opracowanie: J. Gryl